

Aldona Skudrzyk

„Musi być do wyboru...”, czyli o kobiecej strategii komunikacyjnej

Niezmiennie, gdy na seminariach pojawia się ów zapowiadany tytułem socjolingwistyczny problem, wprowadzeniem w świat kobiecych doznań staje się uniwersalny portret malowany słowami poetki:

Musi być do wyboru.
 Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło.
 To łatwe, niemożliwe; trudne, warte próby.
 Oczy ma, jeśli trzeba, raz modre, raz szare,
 czarne, wesołe, bez powodu pełne łez.
 Śpi z nim jak pierwsza z brzegu, jedyna na świecie.
 Urodzi mu czworo dzieci, żadnych dzieci, jedno.
 Naiwna, ale najlepiej doradzi.
 Słaba, ale udźwignie.
 Nie ma głowy na karku, to będzie ją miała.
 Czyta Jaspersa i pisma kobiece.
 Nie wie po co ta śrubka i zbuduje most.
 Młoda, jak zwykle młoda, ciągle jeszcze młoda.
 Trzyma w rękach wróbelka ze złamanym skrzydłem,
 własne pieniądze na podróż daleką i długą,
 tasak do mięsa, kompres i kieliszek czystej.
 Dokąd tak biegnie, czy nic jest zmęczona.
 Ależ nie, tylko trochę, bardzo, nic nie szkodzi.
 Albo go kocha, albo się uparła.
 Na dobre, na niedobre i na litość boską.

(W. Szymborska, *Portret kobiecy*, z tomu *Wielka liczba*)

Pesymistyczny wizerunek uległych, biernych, niesamodzielnych kobiet męczennic, z których każda musi:

- dopasowywać się do niewyrażanej nawet woli mężczyzny: „Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło”,
- dostosowywać się do jego „chceń” i oczekiwań: „Oczy ma, jeśli trzeba; raz modre, raz szare, czarne, wesołe, bez powodu pełne łez”;
- rezygnować z własnych pragnień:
 „Urodzi mu czworo dzieci, żadnych dzieci, jedno”; – sprostać niewłasnym ambicjom:
 „Nie ma głowy na karku, to będzie ją miała”. itd? itd? itd?

Taka ma być cena niezbędnego poczucia bliskości serdecznej zażyłości, miłości wreszcie?

A przecież każda z nich równocześnie wspianiale wchodzi w role, stosunkowo nowe; jakie wyznaczają im własne ambicje zawodowe i intelektualne, ich zupełnie inna pozycja poza domem, poza kręgiem rodziny („czyta Jaspersa, zbuduje most”).

A zatem musi, bo znakomicie zna naturę swojej biologicznej, społecznej i kulturowej roli?

Wreszcie musi, bo tylko ona naprawdę potrafi z wyrozumiałym dystansem patrzeć na męskie (wiecznie chłopięce?) dążenia do wielkości, dominacji?

I czasem tylko zmęczona swoją „życiową mądrością” westchnie z irytacją skrzętnie oczywiście skrywaną, niedrażniącą nikogo: „na litość boską” (cicho, bez wykrzyknika).

Ów poetycki obraz to cała biologiczna i kulturowa istota kobiecości; której językowe odbicie znajdujemy w kształcie kobiecych konwersacji. Perspektywa socjolingwistyczna opisu zachowań językowych to uznanie znaczącego, często konstytutywnego wpływu na ich kształt wielu czynników zewnętrznych.

Parametry takie jak wiek, wykształcenie, regionalność, aktualnie pełniona rola społeczna nadawcy i odbiorcy itd. stawały się przydatne do analiz rozmaitych tekstów i zwykle bezspornie uznawano ich znaczenie przy budowaniu komunikatu językowego. Ostatnio do owych czynników śmieiej nieco dolicza się płeć, choć rozważania na temat istnienia tzw. stylu czy języka kobiet nie zawsze są przyjmowane z naukową powagą i traktowane raczej jako koniunkturalne ciekawostki. Tymczasem literatura obca w tym zakresie jest już wcale bogata, a i językoznawstwo polskie doczekało się kilku interesujących opracowań.

Jednocześnie temat ten niezmiennie budzi zainteresowanie i przyciąga uwagę poznających nasz język obcokrajowców jako jeden z tych, które odnoszą się nie tylko do wspólnoty kulturowej danego obszaru, ale mają walor uniwersalny, ogólnoludzki, dotyczy bowiem także podłoża biologicznego odróżniającego obie płcie bez względu na kulturę. Od pewnego czasu – od wydania książki *Płeć mózgu* Anne Moir i Davida Jessela – wiemy także, że inaczej funkcjonuje mózg kobiet, inaczej mężczyzn: inny jest podział funkcji między lewą i prawą jego półkulą. Nie jest więc przenośnią twierdzenie, że kobiety i mężczyźni inaczej widzą świat.

Dla mężczyzn najważniejszy jest porządek hierarchiczny i ich własne w nim miejsce, dla kobiet więź, łączność z rozmówcą. Barbara Szacka, autorka wstępu do polskiego wydania, określa to obrazowo: „każda z płci gra w inną grę. Mężczyźni – w grę „Czy mnie poważasz?”, kobiety – w grę „Czy mnie lubisz?” (Tannen, 10).

Można to ująć i inaczej: jeśli mężczyźni pojmują życie w kategoriach zawodów (walka z naturą i innymi ludźmi), w których są stale sprawdzani i muszą się dobrze spisać, to dla kobiet życie jest walką o to, by nie oderwać się od swojej wspólnoty. Te męskie i kobiece sposoby bycia dają się też na przykład obserwować w sposobie szefowania. Dla mężczyzny

współpracownicy, podwładni to głównie nieco bezosobowe elementy, od których zależy sprawne funkcjonowanie firmy, zakładu, kobieta bardziej dbać będzie o dobre stosunki między ludźmi pracującymi pod jej kierownictwem, dostrzegając, że im więcej mieć będą satysfakcji, tym lepiej będą pracować.

Jest rzeczą oczywistą, że na uwarunkowania biologiczne nakładają się uwarunkowania kulturowe: i wychowanie, i tradycja, i wzorce przekazywane przez dom. Te preferencje, styl bycia, życia; działania przekładają się oczywiście w jakiś sposób na język.

Kiedy Deborah Tannen, socjolingwistka amerykańska, wydała swoją książkę *That's Not What I Meant! How Conversational Style Makes or Breaks Your Relations with Others* (co można by tłumaczyć *Nie o to mi chodziło! W jaki sposób styl konwersacyjny powoduje nawiązanie lub zerwanie stosunków z innymi ludźmi!*), składającą się z dziesięciu rozdziałów analizujących wpływ różnych czynników zewnętrznojęzykowych na komunikowanie się ludzi, nie wszystkie omawiane tam przeszkody utrudniające porozumienie spotkały się z jednakowym zainteresowaniem odbiorców. Szereg wywiadów, spotkań autorskich i odczytów, o jakie proszona była autorka, zgodnie z życzeniem słuchaczy, dotyczył niemal wyłącznie związku skuteczności komunikowania z przynależnością rozmówców do różnej płci. Sama autorka, uznając kontakty między osobami odmiennej płci za podstawowe doświadczenie człowieka, zainteresowanie to, jako życiowo najistotniejsze, także podziela. To doprowadziło ją do pogłębienia obserwacji i szczegółowych badań, a w efekcie do napisania kolejnej książki, tym razem w całości poświęconej wpływowi płci na strategię komunikowania się z drugim człowiekiem. Analizą rozmów kobiet i mężczyzn zajęła się Tannen w dostępnej już także po polsku książce *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie* (Warszawa 1994). Autorka z pełnym przekonaniem twierdzi, że nastawienia komunikacyjne kobiet i mężczyzn są tak istotnie różne, że bardzo często prowadzą do nieporozumień wynikających z niewłaściwego odczytania wzajemnych intencji. Nie wglębiając się, czy źródło tej różnicy tkwi w biologii, czy w kulturze, prowadzi analizy stylów konwersacji przekonując, że rozmowa między kobietą i mężczyzną to komunikowanie się dwu kultur. Nieznajomość tego faktu nieuchronnie prowadzi do nieporozumień, gdy komunikaty, intencje jednej z nich interpretujemy, stosując normy drugiej, zupełnie innej.

Byłoby niewątpliwym uproszczeniem sądzić, że wszystkie problemy między kobietami i mężczyznami rozwiąże teoretyczna znajomość technik ich komunikowania się, ale wiedza z tego zakresu pomoże niewątpliwie wielu z nich skutecznie uniknąć. Oczywiście jest rzeczą, że język stanowi odbicie faktycznej, utrwalonej kulturowo roli przypisywanej

kobiecie i mężczyźnie. Różnice takie wskazać można na każdym poziomie języka, tutaj, sygnalizując problem, zajmujemy się jedynie pokazaniem podstawowego elementu ogólnego nastawienia komunikacyjnego obu płci, podstawowego warunku przyjmowanych strategii konwersacyjnych.

Deborah Tannen mówi: kobiety posługują się językiem powiązań i zażyłości, mężczyźni językiem statusu i niezależności. Oznacza to kobiece dążenie do symetrii między rozmówcami, poszukiwanie serdeczności; bliskości, akceptacji oraz męskie podkreślanie asymetrii, dominacji i autorytetu.

Poznanie podstaw przyjmowanych przez kobiety i mężczyzn strategii rozmów może być pożyteczne. Możemy uczyć się od siebie nawzajem: kobiety akceptowania konfliktów i rozbieżności zdań i nieupatrywania w nich zagrożeń dla serdecznej bliskości, mężczyźni zaś akceptowania współzależności i nieupatrywania w niej zagrożenia własnej wolności.

„Postscriptum” nr 19, 1996, s. 10-14